

niedziela

GŁOS Z TORUNIA



MYŚL PASTERZA

Wiara wyrażana miłością
i zasłuchaniem się w Słowo Boże
podoba się Panu.

BP JÓZEF SZAMOCKI

Drodzy diecezjanie!

W tym roku Boże Narodzenie przeżywamy w trudnym czasie, ponieważ dotykają nas konsekwencje epidemii oraz towarzyszą niepokoje społeczne. Obserwujemy ponadto przewartościowanie moralne, zwłaszcza w umysłach i sercach młodych ludzi, co budzi uzasadniony niepokój. Tym bardziej potrzeba naszej żarliwej modlitwy i odwagi w wyznawaniu wiary. W tym kontekście Boże Narodzenie to doświadczenie prawdy o tym, że Bóg jest blisko każdego człowieka i przychodzi nam z pomocą. W Kościele tę prawdę przeżywamy szczególnie w czasie Mszy św., podczas której możemy umocnić się słowem Bożym, przyjąć Jezusa Eucharystycznego oraz trwać wspólnie na modlitwie.

Bóg wkroczył w historię, wybierając ludzką rodzinę. Od tamtego czasu każda rodzina zyskała szczególne znaczenie, a święta Bożego Narodzenia kojarzą się z ciepłem ogniska domowego. W tym roku nie możemy spotkać się w szerokim kręgu rodzinnym, ale nie zapominajmy o naszych krewnych, znajomych i samotnych. Mamy dziś sporo udogodnień, które pozwalają pokonać ograniczenia oraz rozmawiać ze sobą i wzajemnie się wspierać. Dołóżmy starań, aby w czasie tych świąt nikt nie czuł się opuszczony i zapomniany.

Papież Franciszek w liście apostolskim *Patris corde*, wydanym z okazji 150. rocznicy ogłoszenia św. Józefa patronem Kościoła powszechnego, przypomniał poświęcenie wielu osób, które troszczą się o nasze zdrowie i życie. Napisał, że wszyscy mogą znaleźć w św. Józefie, mężu, który przechodzi niezauważony, człowieka codziennej obecności, dyskretny i ukrytej, orędownika, pomocnika i przewodnika w chwilach trudnych. Święty Józef przypomina nam, że ci, którzy są pozornie ukryci lub na drugiej linii, mają wyjątkowy udział w historii zbawienia. Im wszystkim należy się słowo uznania i wdzięczności. W tę wdzięczność wpisuje się również nasza Diecezja Toruńska. Dziękuję duszpasterzom, osobom konsekrowanym oraz świeckim, którzy w ostatnim trudnym roku, swoim życiem wskazali na Boga. Dziękuję zaangażowanym w troskę o nasze zdrowie i bezpieczeństwo. Wszystkim wiernym dziękuję za wytrwałość w wierze, obronę wartości, trwanie przy Bogu i troskę o Kościół.



Iwona Ochotny

Bóg wkroczył w historię, wybierając ludzką rodzinę

Życzę, by Święta Bożego Narodzenia były czasem odnowy i umocnienia wiary, wzajemnej życzliwości i nadziei, która pozwala pokonać lęk oraz z optymizmem patrzeć w przyszłość. Zaprosimy Chrystusa do naszych domów i powierzmy Mu nasze plany, troski, niepokoje, spory oraz prośmy o pomoc w życzliwym spojrzeniu na innych.

Poszukującym oraz wątpiącym, szczególnie osobom młodym, które dokonują ważnych wyborów życiowych, życzę, by Boże Dziecię przyniosło pomoc oraz światło wiary. Wszystkim przekazuję szczere życzenia radosnych, pełnych wiary i miłości oraz wolnych od trosk świąt Bożego Narodzenia.

Z błogostawieństwem oraz modlitwą

Wasz biskup Wiesław

Wszechpotęga miłości

O miłości i macierzyństwie, zachwycie, bliskości i radości – zamyślenia nie tylko na Boże Narodzenie.

HELENA MANIAKOWSKA

Gdy czytałam książkę doc. dr med. Izabeli Bielickiej *Rozważania nad kołyską*, byłam zachwycona jej treścią, odkrywając jednocześnie rodzące się we mnie uczucie macierzyństwa.

Potęga miłości

Po latach postanowiłam do niej wrócić. Dodatkowo przynaglona bulwersującymi społeczeństwo strajkami kobiet, zastanawiałam się jednocześnie, jakie dzieciństwo i wczesną młodość miały osoby, które krzykiem oznajmiały swoje stany ducha i świadomości, a wszystko to z dużą dozą furii i nienawiści. I tu znak zapytania: Czy strajkujące kobiety obdarzane były przez rodziców miłością? Jaka była ich miłość i jej przejawy?

Trudno w całości wydawać opinię o grupie wiekowej tych rodziców z końca XX wieku, jednak coś zaiskrzyło nie tak, bo zbieramy w tej chwili na ulicy owoce tej miłości albo jej braku. Może ich dzieci, a teraz te rozkrzyczane młode osoby, krążyły po podwórkach z kluczami na szyi, zamiast doznawać zainteresowania ze strony rodziców, a szczególnie matki? Pełną rodzinę – ojciec, matka i dzieci –



Iwona Ochotny

Rodzina jest niezastąpionym uniwersytetem miłości

w której wszyscy się kochają, dr Bielicka nazywa „uniwersytetem dotychczas niezastąpionym”.

Nieśmiertelna cząstka

Autorka, nieżyjąca już lekarz pediatra, uczennica Janusza Korczaka, napisa-

w ramionach przede wszystkim kochających ją rodziców.

Bielicka określa macierzyństwo jako wszechpotęgę. Macierzyńska wszechpotęga to ogromna siła matki. Odruch obejmowania, zanikający w miarę wzrostu dziecka, pozostaje w jakimś stopniu u człowieka dorosłego, przejawiając się np. w geście powitania. Małe dzieci wzruszają nas, więc chętnie je przytulamy i pieścimy, ale nie zapominajmy, że nasz własny, rodzony „drażał”, który przerósł nas może nawet o głowę, też chętnie przyjmie od nas przytulenie oraz różne przejawy naszej miłości.

Radość mimo dystansu

W czasie pandemii koronawirusa z zachowaniem dystansu witamy się z ludźmi. To jeden rodzaj wytycznych – nakazana odległość nie tylko względem drugiego człowieka, lecz także Boga. Jednak Jezus oczekuje naszej miłości, przede wszystkim w każdej chwili dnia, w której szczególnie cieszymy się z czegoś. Dzielmy więc z Nim swoje radości i przytulajmy Go w modlitwie z wdzięcznością do naszego, choć tak małego, serca. Róbmy to nie tylko w okresie Bożego Narodzenia. **II**

*Dzielmy z Bogiem radości i przytulajmy
Go w modlitwie z wdzięcznością
do naszego serca.*

ła wiele popularnych książek, przepojonych nie tylko wiedzą i przykładami z praktyki lekarskiej oraz pedagogicznej, ale przede wszystkim miłością do człowieka, a szczególnie do dziecka. Książki te powstawały w okresie władzy komunistycznej, więc śmieszają dziś wtręty, konieczne w owym czasie, na przykład o teorii Darwina czy kulturze socjalistycznej. Dominantą jednak jest przede wszystkim miłość do dzieci, które według niej „są naszą przyszłością, naszą najlepszą, nieśmiertelną cząstką”. Ta nieśmiertelna cząstka drogę wzrostu ku dorosłemu życiu, jak podkreśla autorka, łatwiej przeżywa

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski

(redaktor odpowiedzialny)

Renata Czerwińska, Ewa Melerska

ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń

tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura

(redaktor prowadzący – Częstochowa)

tel. 34 369 43 85

Pij miłość św. Jana

Wybierając się na wyprawę z Torunia do Unisławia, nie sposób ominąć kościoła w Świerczynkach. Jeśli przyjedziesz tam we wspomnienie św. Jana Apostoła, koniecznie zostań na Mszy św., aby skosztować wina św. Jana.

RENATA CZERWIŃSKA

W naszej diecezji mamy tylko dwa kościoły pod wezwaniem tego, który nazywał się umiłowanym uczniem, tym bardziej więc warto skorzystać z tej wielowiekowej kościelnej tradycji.

Wino w kościele?

Według apokryfu pochodzącego jeszcze z VI wieku, św. Jan Apostoł podczas posługi w Efezie spotkał się ze sprzeciwem niejakiego Aristodemusa. Ów kapłan ze świątyni bogini Diany postanowił poddać apostoła próbie wina – jeśli ów wypije zatrute wino i przeżyje, będzie to oznaczało, że chrześcijaństwo jest prawdziwe. Wcześniej już podał je dwóm skazańcom i obaj natychmiast oddali ducha. Tymczasem Jan błogosławi podany kielich i nic złego mu się nie dzieje. Aristodemus żąda jednak kolejnego cudu: aby Jan przywrócił życie zmarłym skazańcom. Tak też się staje, a pogańskiemu kapłanowi nie pozostaje nic innego, jak się nawrócić.

Zwyczaj podawania wiernym poświęconego wina znany jest w Kościele już od XIII wieku. Zgodnie ze słowami błogosławieństwa, tego dnia prosimy Boga, aby uwolnił nas od truciźny nienawiści i umocnił wzajemną miłość.

Janowe zagadki

Kościół pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty to w naszej diecezji wspomniane już Świerczynki i oczywiście toruńska katedra. Każdy z nich nosi również patronat św. Jana Chrzciciela. Monumentalna katedra jest – obok konkatedry w Chełmży – jednym z najstarszych murowanych kościołów dawnej diecezji chełmińskiej. Choć przez wiele lat rozbudowywana i upiększana, zawsze była kościołem parafialnym toruńskiego Starego Miasta. Tymczasem na stronie parafii w Świerczynkach – a dzieje samej miejscowości sięgają XIV wieku, a może nawet wcześniejszego stulecia – czytamy, że „w początkach swego istnienia obejmowała późniejsze parafie: Grzywnę, Łążyn, Czarnowo,



Renata Czerwińska

Kościół św. Jana w Świerczynkach

Kaszczorek, Papowo Toruńskie, a także parafie miasta Torunia”. Jak to możliwe?

Wyobraźmy sobie Toruń w połowie XIII wieku. Nad wiślanym brzegiem zaczyna wznosić się kościół farny Świętych Janów – to parafia staromiejska. Obok, przedzielone Strugą Toruńską, buduje się Nowe Miasto, jednak parafialny kościół św. Jakuba zacznie być wznoszony dopiero w 1309 r. Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Kaszczorku wzmiankowany jest dopiero w 1321 r. (choć zapewne powstał wcześniej). A słynna toruńska „Panna Maria”? Franciszkanie od XIII wieku mieli w Toruniu (a raczej pod nim – budowali się przecież poza granicami miasta, ale gród szybko się rozrastał) swój konwent, natomiast budowę kościoła pod wezwaniem (prawdopodobnie) Narodzenia, a następnie zwisławienia Najświętszej Maryi Panny rozpoczęli dopiero w 1343 r. Ostatecznie kościół przyjął wezwanie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, ale parafialnym stał się dużo później – dopiero w 1831 r.! Jeśli przez jakiś krótki czas parafia świerczyńska mogła obejmować Toruń, to tylko tereny Nowego Miasta. Czy jednak była starsza niż parafia katedralna? – Ależ skąd – zapewnia dk. prof. Waldemar Rozynkowski, mediewista – to tylko legenda. Powstała na początku XIV wieku.

Warto jednak przyjść 27 grudnia do Świerczynek czy katedry, by skosztować wina św. Jana. W matce toruńskich kościołów będzie ono rozdawane po każdej Mszy św., a w Świerczynkach – po Mszy św. o godz. 16. **n**



Katarzyna Umińska

Parafia w Świerczynkach pamięta o dawnej tradycji

Betlejem dla ludzi

Dom nadziei, dom marzeń, Betlejem, gdzie rodzi się nowy człowiek, to tylko kilka określeń miejsca, w którym mieszkańcy zmieniają swoje życie i stają się innymi ludźmi.

EWA MELERSKA

Ośrodek „Mateusz” to miejsce resocjalizacji i readaptacji dla kobiet i mężczyzn, powracających z terapii uzależnień i zakładów karnych. W Toruniu ośrodek istnieje już od 11 lat. Na nogi stanęło tu ponad 180 mężczyzn, a w Grudziądzu około 20 kobiet. W domu, ponieważ mieszkańcy nie lubią określenia „ośrodek”, panuje wielka życzliwość, wzajemna pomoc i szacunek. Tutaj stają się lepsi.

Nikt im nie mówi, co mają robić. Sami wiedzą, co do nich należy. Każdy z mieszkańców miał swój dom, nieważne jaki. Wiedzą, że trzeba posprzątać, ugotować obiad, napalić w piecu. Czują się tu swobodnie, są obdarzeni ogromnym kredytem zaufania, ale to ich wybór, czy dobrze go wykorzystają.

Waldemar Dąbrowski, założyciel „Mateusza”, ma świadomość, że jest to dom dla tych, których nikt nie chciał. Są to często ludzie pokaleczeni życiowo, najczęściej nie z własnej



Waldemar Dąbrowski stworzył miejsce, w którym niesie pomoc byłym więźniom i osobom powracającym z terapii

winy. Żyli bez żadnych wzorców i normalny świat był dla nich niedostępny. Zaakceptowali ten stan rzeczy i nawet nie próbowali poprawić swojej sytuacji, zostawali w swoim świecie. Mimo konsekwencji, odbywanych wyroków w zakładach karnych, akceptacja tego stanu powodowała, że idąc do więzienia, szukali lepszych, innych

rozwiązań, od bardziej doświadczonych przestępców. Nie skupiali się na tym, żeby pójść do lepszego świata, bo to wymagałoby od nich wiele pracy.

Mateusz

Wiele lat temu Waldemar wychowywał głuchoniemego chłopca o imieniu Mateusz. Zdawał sobie sprawę, że wielu rzeczy on nie doświadczy. Starał się zapewnić mu choć namiastkę tego, co przez jego ograniczenia było dla niego niedostępne. Mateusz, kiedy jeździł na łyżwach, pływał czy jeździł na rowerze, okazywał ogromną radość, że może i potrafi robić te rzeczy. To powodowało poczucie ogromnej dumy i było bardzo miłe. Waldemar pokazał mu coś, on to zrobił, korzystał z tego i sprawiało mu to radość. Tu, w domu, jest bardzo podobnie. Ci ludzie, trafiając tutaj, są bardzo zagubieni, wycofani i nieufni – tak jak Mateusz. Podjęcie decyzji, czy mogą zaufać drugiemu człowiekowi, to jest proces. Ich wewnętrzny rozwój jest dla Waldemara wielką ra-

*Jeżeli człowiek mówi, że warto jest żyć, to tak, jakby sobie wybaczył.
Takie słowa cieszą mnie najbardziej.*



Święta Bożego Narodzenia w „Mateuszu” mijają w rodzinnej atmosferze, pełnej ciepła i bliskości

dością, daje mu przyjemność to, że patrzy na człowieka, który podnosi wysoko głowę, wypina pierś do przodu i mówi: „To jestem ja, prawdziwy!”.

Różne drogi

Beata, kiedy wychodziła na wolność, miała w głowie wiele myśli. Podjęła decyzję, że nie wróci do przestępczego świata, chce z tym skończyć i zapomnieć o tym, co było raz na zawsze. – Chcę w końcu dojść do siebie, odzyskać swoją wolność, być wartościową kobietą, a nie ciągle słuchać wyzisk, chcę normalnie żyć i pracować. Zgłosiłam się do pani z opieki postpenitencjarnej z prośbą o znalezienie pobytu gdziekolwiek i tak trafiłam tutaj



Archiwum ośrodka „Mateusz”

– wspomina. „Mateusz” jest dla niej domem, w którym jest u siebie, czuje się szanowana, dostaje pomoc i może służyć drugiemu człowiekowi. W dniu opuszczania zakładu karnego pan Waldek czekał na nią pod bramą. Kiedy się zobaczyli, mocno ją przytulił, jak prawdziwy ojciec. Popłakała się ze wzruszenia, ponieważ to było coś, czego potrzebowała. Potem pojechali do Torunia.

Drugi z mieszkańców, Artur, jest tutaj od niedawna. Planuje na początek podjąć jakąś pracę, stanąć na własne nogi. Chce wrócić do społeczeństwa, ale ma świadomość, że po kilku latach może to być naprawdę ciężkie. Chciałby spłacić zadłużenie, wynająć z czasem jakieś mieszkanie. – Po wyjściu z zakładu karnego miałem wybór: przyjechać tutaj, iść do schroniska dla bezdomnych albo wrócić do znajomych z więzienia, co skończyłoby się powrotem do bagna pewnie po bardzo niedługim czasie. Zamykam ten rozdział całkowicie. Lepiej unikać tego środowiska. Teraz jest czas, aby z tym doświadczeniem życiowym pójść w dobrą stronę, nie zmarnować tej szansy i czasu, które są mi dane – mówi zdecydowanie.

Świąteczny czas

Jak wyglądały ich wcześniejsze święta? Dla mieszkańców „Mateusza” jest to ciężki temat, mają złe wspomnienia

z dzieciństwa lub późniejszego życia. W ZK niektórzy ludzie uciekają od świąt, chcieliby przespać ten czas i nie myśleć, ale nie do końca się to udaje, bo w telewizji ktoś się dzieli opłatkiem, śpiewają kolędy, jest rodzinnie.

Podjęcie decyzji, czy mogą zaufać drugiemu człowiekowi, to jest proces.

Waldemar wspomina, że był tu w domu pewien mężczyzna, który w Wigilię przed przełamaniem się opłatkiem zniknął mu z oczu. Zaczął go szukać i kiedy go znalazł, podczas rozmowy mężczyzna zaczął płakać, ponieważ ten dzień kojarzył mu się tylko z alkoholem, wyzwiskami, chodzeniem po ulicach i zaglądaniem ludziom do okien, jak spędzają rodzinne święta i dzielą się opłatkiem. Dla tych ludzi to często traumatyczne przeżycia, niosą ten ból z przeszłości czasem całe życie. Te dni kojarzą się im z przykrością. Byli pijani, głodni, odsiadali karę w więzieniu, jako dzieci się chowali, bo przyszedł tata z kolegami i była libacja.

Artur nie przeżywał świąt od 18 lat, był cały czas sam. Wcześniej obrał taki styl życia, że co ukradł, to było jego. Nie miał nikogo, kto przyszedłby do niego i dał mu coś do jedzenia albo do ubrania. Sam musiał coś sobie

zorganizować. Okres świąt był dla niego dodatkowo ciężki, bo duże sklepy były pozamykane, więc trudniej było coś ukraść. – Siedziało się samemu gdzieś po piwnicach, strychach, pustostanach, bez bliskich ludzi. Im więcej piłem, tym bardziej schodziłem na dno, wstydziłem się w takim stanie jechać do rodziny na święta i piłem dalej. Teraz stwierdziłem, że trzeba inaczej i jestem za to wdzięczny Panu Bogu – mówi ze łzami w oczach.

Niegasnąca nadzieja

Święta Bożego Narodzenia wlewają nadzieję w serca założyciela i mieszkańców „Mateusza”. Waldemar chciałby, aby były one choć w jakimś stopniu podobne do świąt z jego rodzinnego domu, gdzie się wychowywał. Tam każde święta były czasem szczególnym, były świętem w pełni tego słowa znaczeniu. Zapach pasty do podłogi, pieczonego ciasta, mięs i innych potraw, wzajemna życzliwość i dobro przekazywane sobie nawzajem tworzyły świąteczną i rodzinną atmosferę. Tutaj jest choinka, dobre jedzenie, ciepło i wspólnota ludzi, którym na sobie zależą.

– Tu, w domu, staramy się, żeby czas świąt przemijał w miłej atmosferze, gdzie wszyscy biorą udział w przygotowaniach, potem siadają wspólnie do stołu. Każdy dostaje mały prezent, głównie to, czego ludziom brakuje, np. spodnie, skarpety, koszulki, kosmetyki, słodczyce i owoce. Zależy mi, aby dni świąt były dla nich wyjątkowe, ciepłe i pomagały minimalizować koszmara z przeszłości – zapewnia. Mieszkańcy, kiedy wspominają święta w swoich domach rodzinnych, często płaczą. Podczas rozmów otwierają się, mówią, co ich boli i wyrzucają ten ból z siebie. Dzielenie się opłatkiem też pomaga w oczyszczeniu. Mają tu ciszę, uczą się przebaczenia, mogą przemyśleć swoje życie, by zacząć ufać sobie i innym oraz postrzegać ludzi w nowy sposób. – Jeżeli człowiek mówi, że warto jest żyć, to tak, jakby sobie wybaczył. Takie słowa cieszą mnie najbardziej – podkreśla Waldemar. **n**



Zdjęcia: Archiwum autora

Dom Jacka w święta Bożego
Narodzenia wypełniony jest
najbliższymi

Zaopiekuj się Bogiem

Bóg się rodzi, pandemia trwa. Nie jest to łatwy czas do świętowania. Doświadczamy od wielu miesięcy, każdy na swój sposób, trudnych momentów oraz ograniczeń związanych z wciąż obecnym koronawirusem.

JACEK NASADZKI

Święta Bożego Narodzenia są tak mocno zakorzenione w naszej tradycji, że trudno sobie wyobrazić, aby w tym czasie nie zasiąść do świątecznego stołu z rodziną, mimo panującej otoczki zamieszania i niepewności. Czynią to zarówno osoby wierzące, jak również te, które w kościele pojawiają się od wielkiego dzwonu, a nawet ci, którzy uznają siebie za niewierzących. Święta Bożego Narodzenia obchodzi każdy. Niezależnie od powyższego, bez względu na jakość naszej wiary lub jej brak, w ten trudny czas wchodzi ze swoją mocą, niosąc

radość i miłość, Bóg Człowiek. Zrodzony z Maryi Dziewicy Chrystus – nasza nadzieja, nasz Wspomożyciel, Ten, który może przemienić nasze życie i uczynić je jednym wielkim świętem.

Emigracja

W tym radosnym czasie wzrok mój kieruję nie tylko na Dziecię w żłobie, lecz także na św. Józefa – ojca naszego Zbawiciela, opiekuna Świętej Rodziny. Wpatruję się w Cieślę z Nazaretu, który na pewno nie miał łatwiej w czasie narodzin Syna niż my w obecnym okresie pandemii. Tuż po narodzeniu Jezusa zostaje zmuszony do ucieczki

do Egiptu. Imponuje mi jego wsłuchanie się w słowa Boga wypowiedziane przez anioła: bez żadnej dyskusji, bez słowa (Józef nie wypowiada żadnego na kartach Ewangelii) „wstał jeszcze w nocy, zabrał Dziecko i Jego Matkę i udał się do Egiptu” (por. Mt 2,14). Któż z nas, ojców i matek, chciałby stanąć tuż po narodzinach dziecka przed koniecznością porzucenia wszystkiego i powzięcia ucieczki przed niechybną śmiercią? Jego zachowanie wskazuje nam, jaka powinna być nasza postawa wobec Boga i Jego planów: cisza, wsłuchanie się w to, co On mówi do nas, a przede wszystkim, co najważniejsze,

Jeśli wybieramy tylko to, co jest dla nas wygodne, odrzucając wszystko to, co nas uwiera, miłość szybko przerodzi się w egoistyczne uwielbienie siebie.

pełna zaufania realizacja Bożego planu względem nas.

Kwarantanna

Święty Józef zabiera Żonę oraz Dziecię i uchodzi z nimi do Egiptu. Na jak długo? Trudno jest to dziś dokładnie określić, bo ani Pismo Święte, ani inne dokumenty nie są w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Na pewno jest to pewien dłuższy odcinek czasu. To odosobnienie może kojarzyć się nam ze swego rodzaju kwarantanną. Święta Rodzina zostaje wypędzona poza swój kraj, co każe nam domyślać się, że nie mieli żadnego kontaktu z rodziną. Posiadali wyłącznie siebie. Z jednej strony trudne doświadczenie, jednak z drugiej strony możemy z dużą dozą pewności uważać, że pozwoliło im to zbudować mocne i trwałe relacje. Innym aspektem wypędzenia jest niezachwiana postawa św. Józefa. Wyobraźmy sobie, że zostajemy obudzeni w nocy przez wysłannika Boga, który nam mówi: „Proszę wstać, zabrać żonę, dziecko i wyjeżdżacie za granicę”. Któż z nas, mężów i ojców, podjąłby się tak karkołomnego zadania? Tata Pana Jezusa pokazuje nam swoją postawą, jacy mamy być dziś wobec naszych żon i dzieci. Ukazuje prawidłową postawę względem otaczającego nas świata. Jest on wzorem odpowiedzialnego męża oraz prawdziwego ojcostwa, przepełnionego posłuszeństwem względem Boga oraz czułością wobec Maryi i Boskiego Syna.

Zawierzenie

Ucieszyłem się, kiedy dotarł do mnie tekst oddania się mężczyzn świętemu Józefowi przygotowany na Adwent. Moja radość była tym większa, że wyszedł on spod pióra naszego biskupa Wiesława. Oddałem siebie i swoją rodzinę pod opiekę tego możnego patrona. Czas Adwentu połączony z koronawirusowym szaleństwem był najodpowiedniejszym momentem, abym powierzył siebie i najbliższe memu sercu osoby Cieśli z Nazaretu. „Utwierdź nas i naszą ojczyznę w niezachwianej wierności zasadom Kościoła katolickiego, zachowaj nas w sprawiedliwości i miłości społecznej, a w grożących

niebezpieczeństwach broń nas i nasze rodziny” – ze słowami zawierzenia możemy kierować się w wydarzenia nowego roku. Receptą i wentylem bezpieczeństwa na kolejne miesiące w dobie trwającego wciąż zagrożenia COVID-19 są drogowskazy, które dają nam Kościół. Ważne, abyśmy



Jacek i jego żona Angelika od wielu lat formują się w Domowym Kościele

przestrzegali jego wytycznych i zaleceń w sposób spójny, całościowy. Tylko i wyłącznie takie podejście gwarantuje nam zachowanie sprawiedliwości i miłości. Jeśli zaczniemy wybierać tylko to, co jest dla nas wygodne, odrzucając jednocześnie wszystko to, co nas uwiera, boli i nie przystaje do naszej obecnej sytuacji, prawdziwa miłość szybko przerodzi się w egoistyczne uwielbienie siebie i swoich potrzeb.

Ksiądz Biskup wskazuje także na zachowanie miłości w wymiarze społecznym. Jakże jest to dziś ważne, szczególnie w czasie, kiedy przeżywamy okres Bożego Narodzenia. Czyż nie powinno nas to zmusić do refleksji nad naszym zachowaniem i postępowaniem w sferze publicznej, tj. w miejscach pracy, sąsiedzkim otoczeniu, posłudze parafialnej, a także w wirtualnej aktywności? Jesteśmy stworzeni i powołani do miłości, wszak sam Bóg jest Miłością, a my stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. Bezinteresowna miłość powinna przepełniać naszą codzienność –

*Warto uchwycić się tego, który
z czułością i oddaniem pielęgnował
Dzieciątka Jezus, nosił Słowo Boże
na rękach, a swoją żonę Maryję otaczał
męskim ramieniem w trudnym czasie.*

każdy czyn, myśl, słowo. Bez zbędnej kalkulacji, bez oczekiwania na jakikolwiek zwrot z tej „inwestycji”.

Patron rodzin

Wróćmy jednak do św. Józefa. Wszak nie tylko mój wzrok skierowany jest na patrona rodzin – serce również, a to za sprawą Ojca Świętego. „Umiłowany, czuły, posłuszny, przyjmujący, z twórczą odwagą, człowiek pracy, ojciec w cieniu” – tak opisuje go papież Franciszek w liście apostolskim *Pateris Corde*, który został opublikowany 8 grudnia wraz z ogłoszeniem specjalnego roku poświęconemu opiekunowi Jezusa. Ojciec Święty opisuje prostymi słowami św. Józefa, a wskazując na jego przymioty, ukazuje nam obraz prawdziwego mężczyzny i ojca, którego warto naśladować.

Kościół w osobie św. Józefa daje nam potężnego pomocnika i orędownika na cały rok, ponieważ „święci pomagają wszystkim wiernym do osiągnięcia świętości i doskonałości własnego stanu. Ich życie jest konkretnym dowodem na to, że można żyć Ewangelią”. Warto uchwycić się tego, który z czułością i oddaniem pielęgnował Dzieciątko Jezus, nosił Słowo Boże na rękach, a swoją żonę Maryję otaczał męskim ramieniem w trudnym czasie wygnania, a później w Nazarecie położonym daleko od jego rodzinnej miejscowości. „Nie pozostaje nic innego, jak tylko błagać św. Józefa o łaskę nad łaskami: o nasze nawrócenie” i kierować za jego pośrednictwem modlitwy i prośby do Chrystusa. Niech będzie on patronem chrześcijańskich rodzin, wzorem do stawiania się lepszymi ojcami, a także współpomocnikiem w budowaniu trwałych i niezniszczalnych sakramentalnych związków małżeńskich. Niech pomaga nam złożyć z naszych serc i domów bezpieczne schronienie dla Boga. 

Wydarte ze wspomnień

Wigilia okraszona łzami



ZENON ZAREMBA

*Grudziądzki poeta, artysta plastyk,
współpracownik „Głosu z Torunia”*

Boże Narodzenie przywodzi nam na myśl wiele wspomnień, które nosimy w sercach. W przeszłości jednak nie dla wszystkich osób świąteczny czas był pełen radości i ciepła, a wiązał się z oczekiwaniem na bliskich.

Spotykamy na półkach naszych księgarni wiele publikacji dotyczących obozów hitlerowskich i więzień na terenie Polski. Opisuja czyny, wykonane ręką zbrodniarzy, ludobójców na narodzie polskim, fakty, które przeszły do historii. Coraz mniej jest żyjących ludzi z lat krwawej okupacji, którzy na kombatanckich spotkaniach przypominają ten okrutny czas zniewolenia.

Tymczasem rodzą się, dojrzewają zastępy wnuków i prawnuków byłych więźniów obozów zagłady, którzy powinni poznać historię lat 1939-45. Cały tragizm losu zgotowanego przez Niemców nie może przejść w zapomnienie.

Podstawowej nr 8 w Grudziądzu, gdzie obecnie mieści się Izba Pamięci Narodów. To miejsce martyrologii Polaków w latach 1939-45, gestapowska katownia, o czym przypomina jedna z tablic wmurowanych na gmachu szkoły.

Widnieje tam również druga tablica, na której czytamy: „Miejsce uświęcone męczeńską krwią Polaków walczących o wolność”. W piwnicach tej szkoły od maja do grudnia 1944 r. był więziony i torturowany mój ojciec. W tym czasie nasza wielodzietna rodzina – dzieci Zenon, Kazimierz, Józef, Jan, Barbara i Elżbieta, wraz z mamą Marią Zarembą – z początku nie otrzymywała żadnych wiadomości o pobycie ojca w piwnicach szkoły. Dopiero po jakimś czasie dowiedziała się o miejscu, które dla każdego więzionego tam Polaka wiązało się z kaźnią, ciężką pracą i niewolą.

Nasza mama wraz z sześciorgiem dzieci przeżywała ciężkie chwile, aby tę gromadę czymś nakarmić. Pomagali nam sąsiedzi, znajomi, dalsza rodzina oraz głodowe kartki żywnościowe, które otrzymywali Polacy. Mijały miesiące. Pamiętam rozpoczynający się Adwent 1944 r. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Czas oczekiwania, czas modlitwy, ale i czas głodnej i smutnej egzystencji naszej rodziny. Jako dzieci ubieraliśmy choinkę dzień przed Wigilią. Wieszaliśmy na niej białe papierowe łańcuchy, małe jabłuszka, kilka kolorowych kulek. Było również kilka świeczek. Mama przygotowała jakieś skromne potrawy na stół wigilijny, by uczcić piękną tradycję. Mieliśmy być przygotowani na tę pierwszą gwiazdkę na niebie w następny wieczór.

Pamiętam, że dzień przed Wigilią do naszych drzwi ktoś zapukał. Mama zerwała się na równe nogi i pobięła do drzwi. Otworzyła je z płaczem, bo w nich stanął nasz długo oczekiwany ojciec. Cóż to była za radość. Objęliśmy naszego tatę za kolana i radości nie było końca. Był bardzo wychudzony, pochylony nieco, posiniąły na twarzy, ale za to bardzo radosny. Słuchaliśmy jego opowiadań z otwartymi ustami, a nasza mama, drobnitka kobieta, krzątała się jeszcze, by ta nadchodząca Wigilia Bożego Narodzenia, która została przez naszą rodzinę wymodlona w codziennych pacierzach, była radosna, choć uboga.

Wigilię 1944 r. spędziliśmy nabożnie. Przy dzieleniu się opłatkiem płynęły łzy szczęścia i radości. Bóg się narodził prawdziwie w naszych sercach. **n**



Bożena Sztajner/Niedziela

*Przy dzieleniu się opłatkiem płynęły
łzy szczęścia i radości. Bóg się narodził
prawdziwie w naszych sercach.*

Był maj 1944 r. Mój ojciec Jan Zaremba pracował w fabryce HV w Grudziądzu jako pracownik fizyczny przy montażu urządzeń, które miały służyć do produkcji bomb lotniczych. Pracowało z nim wielu Polaków. Nie wolno było posługiwać się językiem polskim, bo groziło to surowymi konsekwencjami. Ojciec został schwytany na rozmowie w języku ojczystym. Wychodząc z pracy, w bramie portierni został zatrzymany przez dwóch gestapowców w mundurach, którzy zawiedli go do dzisiejszej Szkoły